

Górale podbili Australię.

Data publikacji: 2.01.2015 9:15

Mijający rok Zespół Regionalny Istebna będzie długo wspominać. Wiele koncertów, mnóstwo występów. Ale to co wydarzyło się w końcu 2014 roku - członkowie będą wspominali bardzo długo. Zespół Regionalny Istebna wrócił z miesięcznego tournée po Australii. Zagraли 15 koncertów, przejechali kilka tysięcy kilometrów autokarem i poznali niezwykłych ludzi. O egzotycznej wyprawie górali z Beskidów opowiada w rozmowie z Janem Baczą kierownik zespołu - Tadeusz Papierzyński.

□

10 listopada wylecieliście na miesięczną wyprawę do Australii. Jak przygotowawaliście się do tego wyjazdu?

Musieliśmy przede wszystkim zebrać pieniądze. Całość po kalkulacjach miała nas kosztować ok. 100 tys. zł. - 90 tys. zł zbieraliśmy sami, ale zabrakło nam 10 tys. zł. Postanowiliśmy wykorzystać platformę Polak Potrafi. Dzięki temu, że tyle ludzi nas wsparło udało się polecieć spokojnie, bez obaw że wrócimy z długami. W Australii zespół reprezentowały 22 osoby. To mniej więcej połowa zespołu. Lecieli ci, którzy byli w stanie załatwić urlop na cały miesiąc.

Kto Was zaprosił?

Zaproszenie przyszło z Towarzystwa Polskiej Kultury. To jest organizacja działająca w kilku stanach, a głównie w stanie Wiktorja, tam gdzie jest Melbourne. Od nich przyszło zaproszenie, oni też zajęli się organizacją koncertów w innych miastach i zaangażowali w to wielu ludzi.

Jak wyglądała podróż i ile trwała?

Lecieliśmy z Warszawy do Melbourne, z międzylądowaniem w Katarze. Wybraliśmy najkrótszą trasę. Mamy problem żeby doliczyć się czasu przelotu z powodu zmiany stref czasowych, ale lot między Polską a Katarzem trwał ok. 6 godz., a potem z Kataru do Melbourne - 16,5 godz.

To musiało być bardzo męczące.

Trasa może i męcząca, ale jak się ma świadomość, że się leci do Australii pierwszy raz w życiu, to każdy czekał co nas tam spotka. W drodze powrotnej czekaliśmy na spotkania w gronie rodziny. Szybko minęło. Nawet żartowaliśmy, że szybciej dostaliśmy się z Kataru do Warszawy, niż z Warszawy do Istebnej.

Śpiewaliście w samolocie?

Nie, ale śpiewaliśmy na lotniskach i rzeczywiście wzbudzało to zainteresowanie. Ludzie podchodzili, robili zdjęcia. W Melbourne jedna z pań poprosiła, żeby zaśpiewać sto lat dla jednego z pracowników na lotnisku. Bardzo sympatycznie.

Krążyliście po całym kraju?

Mieliśmy to szczęście, że koncerty były zaplanowane w czterech różnych stanach, a jednocześnie w trzech największych miastach Australii: Melbourne, Sydney, Brisbane. Czwarte miasto to stolica Australii - Canberra. To wszystko dosyć spore odległości, bo między Melbourne a Brisbane jest około 2 tys. km. Jeździliśmy autokarem, ale w odcinkach. Najpierw koncertowaliśmy w Melbourne, później jechaliśmy prawie 700 km do Canberry. Tam spędziliśmy cały tydzień. Z Canberry 1200 km do Brisbane i znowu cały tydzień. Z Brisbane 900 km do Sydney i z

Sydney do Melbourne znowu 900 km. Koncertów daliśmy 15 we wszystkich tych stanach. Najwięcej w Sydney i Melbourne natomiast oprócz tego po dwa w Canberry i Brisbane.

Koncerty tylko dla Polonii?

Nie tylko. Większość była organizowana przez polonijne organizacje w domach i klubach polskich z odpowiednim nagłośnieniem, estradą, oświetleniem. Natomiast oprócz tego były dwa koncerty na dużych polonijnych imprezach, gdzie spotyka się cała polonia australijska. To są imprezy otwarte, tam były wszystkie narodowości.

Polish Festival Federation Square w Melbourne to największy polonijny festiwal na południowej półkuli. Przyszło tam ok. 60 tys osób.

Zobacz: http://www.polishfestival.com.au/gallery/main.php?g2_itemId=29057

Drugi z otwartych, dużych koncertów był w Sydney na Polish Christmas Festival na głównej, reprezentacyjnej ulicy i tam też przychodził każdy kto chciał. Zobacz: <http://www.polishchristmas.org.au/gallery/2014-festival/>

Jakie było zainteresowanie waszymi występami?

Bardzo duże i to też nas bardzo zaskoczyło. Wydawało nam się, że leci zwykły, góralski zespół folklorystyczny, a odbiór tych koncertów był niesamowicie pozytywny. Nasze koncerty się podobały, sale były pełne. Nie chcemy się chwalić, ale często kończyło się owacjami na stojąco, bisami. I to też pokazuje, że polonia, zwłaszcza ta starsza, potrzebuje kontaktu z Polską, są to rzeczy, które tę Polskę im przypominają.

Czy oni w jakiś sposób przekazują tam swoim dzieciom polską obyczajowość?

Zaskoczyło nas, że w Australii działa 16 polonijnych zespołów. W każdym mieście działają po 2-3 zespoły, które tańczą tańce polskie czy regionalne. Są to zespoły złożone z Polaków, którzy wyemigrowali, albo urodzili się już tam, ale mają polskie korzenie. W każdym mieście udało się nam spotkać z tymi zespołami. Mieliśmy otwarte próby, pewnych rzeczy ich uczyliśmy, wymieniliśmy się kontaktami i już jesteśmy umówieni na pomoc w dostarczeniu muzyki czy strojów z naszych stron. Na tyle, ile się będzie dało chcemy im pomóc.

Skąd oni biorą tam stroje?

Bardzo często są to stroje tam na miejscu szyte przez Polaków. I są one bardzo dobrze uszyte stroje. Natomiast oni też wiedzą o tym, że taniej jest ściągnąć te stroje z Polski. A po drugie, mało który zespół tam tańczy tańce naszego regionu. Bardzo często tańczą układy z Beskidu Żywieckiego, natomiast nasz region też ich trochę zafascynował. Chcieliby mieć nasze stroje i wprowadzić do swojego repertuaru jakieś układy taneczne związane z Beskidami.

Poza spotkaniami z ludźmi mieliście czas by zobaczyć trochę Australii?

To był wielki plus wyjazdu, że tyle osób zaangażowało się w to, byśmy tak wiele zobaczyli w Australii. W każdym mieście było kilka dni takich, że były osoby, które nas woziły po okolicy w promieniu nawet 200 km. Odwiedziliśmy miejsca, które do tej pory znaliśmy tylko z pocztówek czy z przewodników przygotowując się do wyjazdu. W każdym tym mieście zobaczyliśmy spory kawałek Australii.

Co was najbardziej zaskoczyło?

Wiele nas zaskoczyło, na wiele byliśmy przygotowani. Bo to że kangury, misie koala, aborygeni – to się człowiek przygotowuje lecąc do Australii. Natomiast to, co nas najbardziej zaskoczyło, to ta polska gościnność, serdeczność. Dla nas to było totalne zaskoczenie, że tej polskiej gościnności było więcej niż w Polsce. Mieszkaliśmy w każdy mieście u gospodarzy po 2-3 osoby. Tyle ciepła, dobroci i otwartości z ich strony to się rzadko spotyka. Oni się nami opiekowali non stop. Oni nas żywili, wozili, pokazywali okolice, opowiadali o życiu w Australii. Praktycznie byli dostępni pod telefonem ciągle i kiedy tylko czegoś potrzebowaliśmy to Polonia zawsze była pomocna.

Nie zapominają tam Polski.

Nie zapominają i mocno się razem trzymają. Mają swoje radio, gazetę, mówią po polsku. Nawet mimo tych wielkich odległości są osoby, które są w stanie się porozumieć bez problemu i zaangażować się.

Opowiedz jeszcze jakie prezenty zawieźliście Polakom w Australii?

Wieźliśmy bardzo dużo rzeczy począwszy od naszych płyt, albumów, sporo prezentów związanych ze Śląskiem Cieszyńskim, aż po koronki koniakowskie, biżuterie haftowane, ceramikę z motywami góralskimi, t-shirty, rzeczy użytkowe, które się kojarzą z naszymi regionami przez wzornictwo. Bagaż nas ograniczał w tamtą stronę, a jeszcze bardziej w powrotną.

Przez tą gościnność bardzo często dostawaliśmy prezenty od gospodarzy lub podczas koncertów. Był problem żeby to zapakować. Każdy chciał też kupić coś dla siebie. Mieliśmy dużo zobowiązań po akcji Polak Potrafi. Teraz chcemy się z tego wywiązać jak najlepiej. Nasze prywatne rzeczy, pamiątki przyplłyną koło maja, bo wysłaliśmy sporo rzeczy paczkami drogą morską.

A jak smakowała wam kuchnia australijska?

Każdy się nas pyta o kuchnię australijską, a kiedy mieszkaliśmy u Polaków to każdy chciał nas przyjąć jak najbardziej po polsku. Był i schabowy, i gołąbki, i pierogi, i flaczki. Dla nas to był szok, że ta polska kuchnia jest tam tak bardzo obecna. My też mówiliśmy, że chcielibyśmy czegoś lokalnego spróbować. Tam jest bardzo różnorodna kuchnia. Są osoby z najróżniejszych stron świata. Każdy przywozi swoją kuchnię. Dużo tam jest smaków kuchni chińskiej, tajskiej, ale jest i pizza, i hamburger.

Po takiej wyprawie to pewnie w głowie macie jeszcze wiele planów i marzeń?

Nie wiem czy jest sens planować. Bo my czasem planujemy, a tu nagle – Australia, która nas zaskoczyła. Po tym wyjeździe chcielibyśmy trochę odpocząć. Odpuściliśmy sezon kolędowy, bo musimy trochę nadrobić w pracy, szkole. Ale na pewno po sezonie kolędowym zaczniemy się przygotowywać do lata. Jeszcze nie wiadomo, gdzie nas zanieś, ale wierzę, że znowu gdzieś poza Polskę. Australia to na razie wasz najodleglejszy wypad. Tych wypadów było bardzo dużo w ostatnich latach. Mamy to szczęście, że nas ciągle zapraszają. Wydawało nam się że wyprawy do Chin i Mongolii to są wyjazdy nie do powtórzenia, tak samo jak dwa lata temu Emiraty Arabskie czy Jordania. To też są takie rzadkie kierunki dla zespołów folklorystycznych. Teraz myślę, że Australia przebiła wszystko. Ale jest jeszcze sporo kierunków, gdzie można by się pokazać.

Dziękuję za rozmowę.

